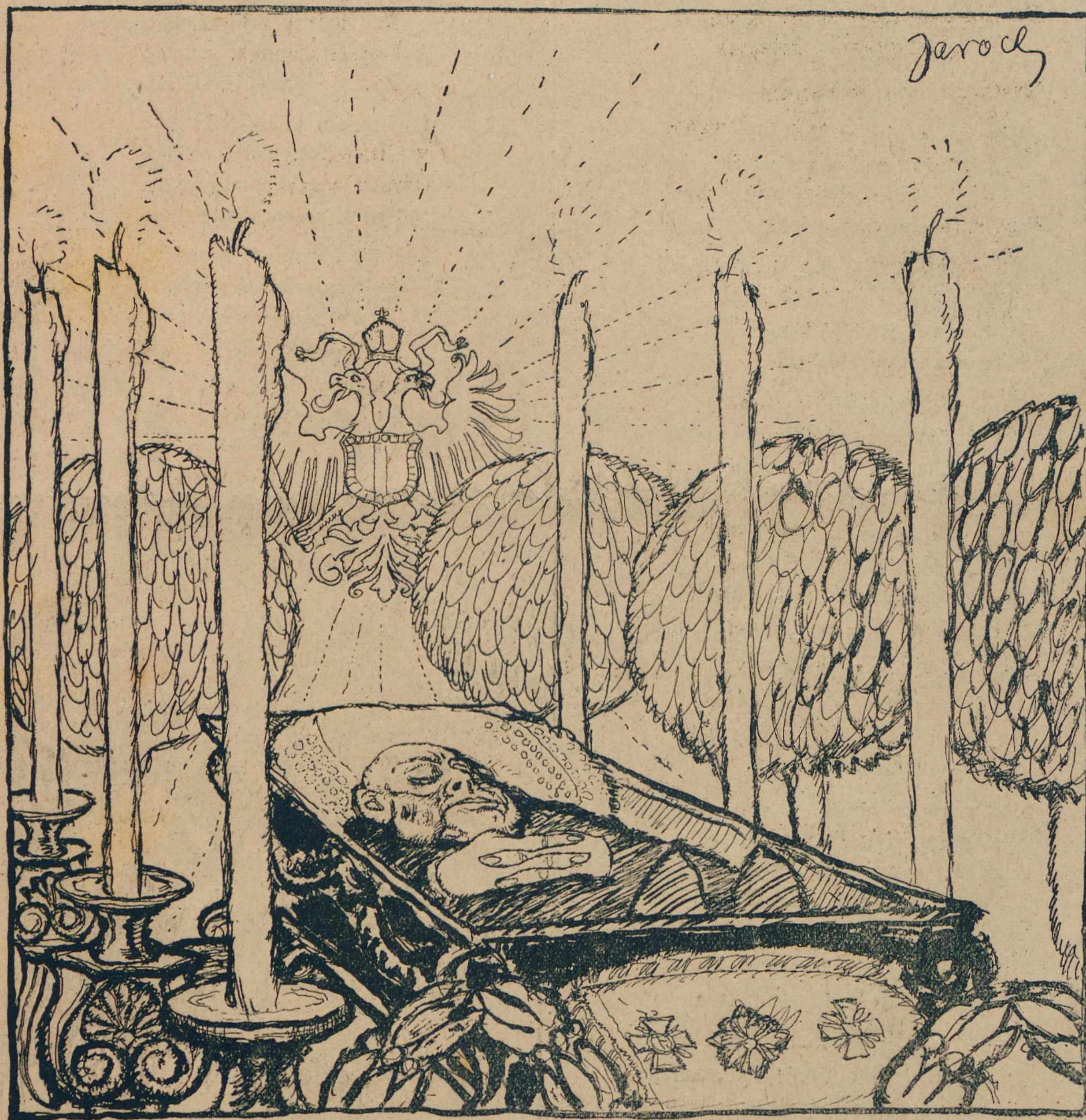
(Cena numeru 80 h. dodatek drożyźniany 20 h.)

Rok I. Lwów, 8. grudnia 1918. Nr. 20.

SZCZUTEK

Tygodnik satyryczno-polityczny. — Wychodzi co niedzieli.



Jan Kasprowicz: Epitafium

Śmieszna rzecz składać epitafia,
Z godnością to nie licuje
Poważanego gryzipiórka,
Co nie chce pójść w rymokuje.

A już tem bardziej, jeśli los cię
Nie pozostawił na lodzie,
Jeno-ć pozwolił żyć w zacniejszym
Hierarchicznym zawodzie.

Największym przecież jest upadkiem
  O wyznaj choć pocichutku
Jeśli mądrości swe lokujesz
  W jakimś mizernym „Szczutku“.

Wszystko to prawda, lecz — są chwile
  Tak arcyważne bez granic,
Że człek pomiatać może światem
  Mieć nawet i siebie za nic.

Dziś właśnie taki czas, gdzie wolno
  Zaprządz Pegaza do taczek:
Dzień historyczny, zmarł ostatni
  Cesarsko-królewski Połaczek.

Słyszano o nim w Europie,
  Zwłaszcza nad modrym Dunajem
Czci on zażywał, którą owszem,
  Z „rodzinnym“ dzielił się krajem.

Więc może-ż człowiek, jeśli rękę
  Ma trzymać na życia tętnie,
Z obywateli takich skonem
  Spotykać się obojętnie?

Gdy on nagrobka nie postawi,
  Któż im wspomnienie poświęci?
Przytem należy się dopomódz
  Niewdzięcznej ludzkiej pamięci.

Zgasł co dopiero — wczoraj wieczór,
  Czy ponoś dzisiaj nad ranem,
A już w południe stał się biedak
  Czemś całkiem ach! zapomnianem.

Znalazł się nawet cham, co wrzeszczał:
  „Szkoda grosz dawać wdowi
Na chrześciański, ludzki pogrzeb
  Takiemu c. k. trupowi“.

Miał dużo krewnych, nawet braci
  Rodzoniusieńkich miał kilku,
A dzisiaj o nim wszyscy mówią
  Jak o żelaznym już wilku:

„Czem był? — nie wiada; zresztą, panie
  Któżby się troszczył o to?
Jakimś ministrem, czy hofratem,
  Miał na kołnierzu złoto“.

„Niech Pan Bóg broni! Był **nad**radcą,
  Czy innym prezydyalistą,
Miał jakąś rangę, wszystko jedno,
  Fikcyjną, czy rzeczywistą“.

A ktoś, tuż obok, z wielką flegmą —
  Natura to, widać żabia,
„Panie“, powiada, „to był książę,
  A może tylko hrabia...«

„Pan mnie objaśni, czem był zgasły“ —
  Tak do sąsiada się zwrócę —,
„Wiem, że on pańskim przecież bratem,
  A pan go drzesz jak onucę“.

„On — bratem moim?! Bardzo proszę!
  Obrazy tej płazem nie puszczę!
Ja jestem *Polak*, on pomnażał
  Cesarskich *Polaczków* tłuszczę!“

Takie się toczą rozhowory
  Nad ledwie zamkniętą trumną,
A kraj „rodzinny“, zamiast płakać,
  Postawę przybiera dumną.

I epitafium pisze godne:
  „D. O. M. Tutaj on leży,
Ów dziwoląžek biologiczny,
  Synek przybranej macierzy.

Zaś wy nie chodźcie w jego ślady,
  Pobożni chrześcijanie.
Bo żywot wieczny go nie czeka,
  On z martwych już nie powstanie“.

Co, mocny Boże, niechaj sprawi
  Twa łaska niepowszednia,
A gdyby w grobie miał się ruszyć,
  Odstaw go prędko do — Wiednia.



„Die Wacht an der Weichsel“ w czasie okupacyi niemieckiej.

MÓJ GOLIBRODA

— Czemu si pan redaktor na mnie tak patrzy? Głowa mi spuchła jak wołowy pęcherz, bo ji ciągle trzymam między pięć młotów i pięć kowadłów. Tylu panom naraz służyć nimożna — das ist einmel umsonst. Jedni chcą, coby ja był Polak, inni żądają, aby ja był syonista, albo separatysta, albo hasyd, albo ja mam si dać asymilować — ta nasza polityka, to jak lichtarz jerozolimski o siedmiu ramionach. Człowiek, jak jest bardzo sprytny, to może ze siebie zrobić dwa człowieki, ale nie aż siedem od razu.

Prawdę mówiący, to jaby chętnie był Polak, ale jaby chciał przytem obchodzić szabes z wódkiem i z gęsią, i kurki i sądny dzień i jaby chciał pójść do żydowskiego teatru w soboty, a potym od Pineleza wygrać pary szóstek w bajny albo w sechs und sechzig. A przytem ja mogi bardzo dobrze szpiwać „Jeszcze Polska nie zginęła“ i brać z wielkim krzykiem udział w różne narodowy demonstracye. Jaby si tak zachowywał, że mnieby sam Kościuszko polubił i zrobił u siebie adjutantem albo jakim kapralem od żydowskim poruszeń. Ali być Polakiem bez szabes, bez gęszi i bez teatru Gimpla — tego ja nie umiem i nie potrafim. Do Jerozolimy zaś nie ciągnie mi ani trochu, kogo ja tam będę golił? Chyba tym szmajgełesom pejsy obcinał, ino to nie jest dla mnie żadny interys. We Lwowie to ja mam moje stosunki z radcami, z prasą, z magistratem, u mnie goli si nawet jeden major od furwezów, a w Jeruzolimie co? Parch na parchu siedzi i parchem pogania!

Głowa mi boli, ali palec mi się zagoił i już moge podpisać polski pożyczki. Chciałem w Banku Przemysłowym wytargować szedem procent i pieńć procent kassaskonto, ale kasyer mi powiedział, że polska pożyczka wojenna to nie stare kalosze i ja już stulił gęby i zapłacił ile chcieli. Podpisałem tysząc koron. Drogi to dekret na polskiego patryoty, ale wole polską pożyczkę niż jeruzalimską. Bo żydki w Palestynie też rozpiszą pożyczkę, ino kto ji weźmie? Tam sobie podadzą ręki do kupy takie szachraje, że oni ocyganią samego Rotszylda. A jak oni potem zrobią benkełe i wyrównają si na dziesięć procent?

Zresztą pożyczki tobym mógł podpisać na szedem stron, ale mój mózg i moje sumienie nie umim potargać na tyle kawałków. Ja jestem żyd ze Lwowa, taki sobie polski parch, ale dobry i szczery patryot, coby dał krew i życie za swoje miasto. Jak tu byli ukraincy to ja sklep zamknął na pięć spusty i poszedł spać. Bo niechby si u mnie przyszedł golić jaki ukrainiec, to jabym mu brzytwą przejechał po gardle i wszystką krew do spluwaczki upuścił. Ja dla mojego temperamentu boji si nawet zapisać do obywatelski milicyi...

*



SMUTNY AUTENTYK

Jedenastego dnia zażartych walk o polskość Lwowa, spotyka w niezajętej przez Rusinów części miasta pan T... jednego z wybitnych i bardzo wpływowych członków tymczasowej Rady miejskiej i tak do niego rzecze:

— „Stało się źle. Nie mam wcale zamiaru czynić wam wyrzutów, bo nie zdadzą się już na nic; czy jednak, zamiast urządzać spacery polityczne po strzelnicy i składać różne ślubowania, czy nie należałoby wcześniej myśleć o obronie wobec tego, co się zapowiadało, a o czem już od 28. października chodziły głuche wieści. Wszak faktem jest, że urzędnicy pocztowi Polacy mieli w tym dniu zapewnienie od swoich ruskich kolegów, że w nocy 31. na pierwszy listopada nastąpi zajęcie poczty, kolei i ratusza. Jeżeli znaczna część mieszkańców Lwowa wiedziała o tem, czemu nie starano się zapobiedz temu?“

— „Ta, proszę ja pana, my coś o tem słyszeli, a nawet pytali się Fedaka, czy to prawda, ale jak on nam powiedział, że nic o tem nie wie, tak my dali temu pokój“.

— „A, psia krew, to pan chciał, żeby panu, pan Fedak prawdę powiedział?“

— „Ni, bo ni... ale zawsze my dochodzili i pytali...

(qż)

*

Zapóźno!



Raz u świętego Piotra, co ma niebios klucze
Obdarty i płaczący Austryjak się tłucze.
Żebrze o wstęp do nieba. Niewinne był dziecko
Tylko łotr Niemiec zwiódł go tak zdradziecko.
Na dowód, że prawda nie inna lecz taka
Przynosi związanego w plecaku Prusaka.
A na to Klucznik niebieskiego świata:
Trzeba go było przynieść temu cztery lata!



(Rysował Fr. Pautsch).

„Patrz, co zostało z twoich niewolników...“

(Juliusz Słowacki).

OSTATNIE POŻEGNANIE.

Kto się gotował dziesiątki lat
I trwożył nas siłą zbrojną?
Kto opanować chciał cały świat
I dręczyć zaczął go wojną?
Kto wygotował przepiękny plan
I myśli miał idealne,
Ogniem i mieczem żyjąc nad stan?
To były państwa centralne!

Kto oczy ludziom zamydlić chciał
Darem cesarsko-królewskim?
Kto cudzym kosztem nawet już dał
Nam pokój w Brześciu litewskim?
Kto chciał bezprawnie rabować wschód
Przez obiecanki banalne...
Gdy już zaczynał dokuczać głód?
To były państwa centralne!

Kto chciał zagrabić Warszawę, Łódź
Wilno i Częstochowę?
Kto internował wciąż polską młódź
I z węgla wyzuł Dąbrowę?
Kto sięgnąć pragnął po polski tron
By bramy mieć tryumfalne
I Europy chciał dzierżyć trzon...
To były państwa centralne!

Komu się wymknął więc wojny łup
I już nas dzisiaj nie trwoży?
Kto sam pod sobą wykopał grób...
I palec dotknął go boży?!
Kto się rozsypał już w proch i pył
Pomimo prośby błagalne?
Wie każdy, że to nikt inny był
Jak tylko państwa centralne!

Jósta.

*

BUNTOWNICZY NAPIS
(Autentyczne)

Pewien komenderujący generał austryacki w okolicy Przemyśla przejeżdżał w czasie ćwiczeń wojskowych, obok kościółka wiejskiego, na którym ponad głównem wejściem umieszczono napis: „Maryo, królowo Polski, módl się za nami“.

Zaniepokojona i oburzona c. k. ekscelencya zatrzymuje się, każe przywołać księdza i krzyczy do nadchodzącego:

— Jak ksiądz śmiał taki napis umieszczać? Proszę to kazać natychmiast zabielić, ksiądz powinien wiedzieć i pamiętać, że jest jedna tylko królowa Polski, a nią jest — cesarzowa Zyta...

*

Z WIERSZY WARSZAWSKICH O ODSIECZY LWOWA

...I gdy Lwów popadł w szpony hordy dzikiej
I jak lwy prały wroga smarkaczyki
Obywatel spokojnie wargi swe wydyma:
„Lwów nie upadnie — jeśli się utrzyma“.

*

„VA BANQUE!“
(Korespondencya „Szczutka z Warsząwy)

„Warszawka“, — nie Warszawa, ta dostojna „wdowa polskiego ludu“ — ale owa pusta i roześmiana świegotka spoważniała nareszcie.

Nie wykazała jeszcze Warszawa w niczem takiej wytrwałości, energii i zdumiewającej systematyczności, jak obecnie — w kulcie *chemin de fere'a* (inaczej „kiszki“), maczka, baczka, loteryjki, ruletki, *à deux tableaux*, pokera i stukułki, oraz wielu innych wyzwolonych sztuk. Ustąpienie Niemców z Królestwa dało hasło do — czynu.

Kilkanaście rozpraw sądowych, kilkadziesiąt rewizyi milicyjnych było tylko ostrogą do tem żywszego rozwoju tajemnych obrządków hazardu. Wiadomo to zresztą zarówno z historyi jak i psychologii, że wszelkie prześladowanie wywołuje reakcyę. Na miejsce każdego zamkniętego klubu gry powstały tedy trzy nowe, lepiej urządzone i lepiej się opłacające.

Każdego wieczoru zapalają się w nich światła i wabią do siebie zarówno myśliwych, jak i zwierzynę. Nazwy są przeważnie symboliczne... Jest tedy „Klub samotnych“ (samotność jest złym doradzcą), „Koło Ziemian“ (tam bowiem chodzą koło ziemian), „Towarzystwa rybołostwa“ (gdzie łowi się ryby w mętnej wodzie), „Klub filatelistów“ (czyli zbieraczy marek), „Towarzystwo racyonalnego polowania“ (na frajerów), „Zruszenie śpiewacze“ (jedni śpiewają cienko, drudzy śpiewają grubo), „Klub zbieraczy pamiątek wojennych“ (pieniądze są dla wielu jedyną pamiątką wojenną) i t. d.

Grają wszystkie stany i zawody. Grają ci co mają pieniądze i ci co nie mają. Radcy magistraccy skończywszy namiętne przemówienie o zgubnych wpływach hazardu, idą na pokarm w zamkniętem kółku. Aktorzy grają w antraktach, dorożkarze na koźle, akademicy pod ławką w czasie wykładów, urzędnicy w biurze, kiedy szefa niema.

Z ZARZĄDZEŃ GABINETU WARSZAWSKIEGO

Wskutek rozporządzenia ministeryalnego, które, jak wiadomo, przeznacza ośm godzin na pracę, ośm na swobodne zajęcia, a ośm na spoczynek, wpłynęły na ręce obyw. Moraczewskiego liczne prośby o pozwolenia na 9 godzin czasu dla swobodnych zajęć, a natomiast 7 dla snu. Jako motyw podano przeważnie bezsenność. Prośbom odmówiono.

*

Aby wykluczyć raz na zawsze protekcyę i inne burżujskie praktyki, postanowiono obsadzać posady państwowe drogą publicznych konkursów. Podstawą przetargu będzie wielkość fizyognomii mierzonej z profilu w stanie rozciągniętym. Minimalna miara 10 cm. Najwyższe, jak dotąd, cyfry stwierdzono u obyw. Daszyńskiego (125 mm.) i obyw. Diamanda (119 mm.).

*

SWOJSKIE HASŁO

Znany aktor lwowski p. X. wraca w ostatnich dniach gorącej walki o Lwów do domu przy ul. Jabłonowskich. Na ulicy wre tymczasem wściekła pukanina żołnierzy ukraińskich przeciw gęsto nacierającym patrolom polskim. Pan X. pragnie pomimo to dostać się do domu. Co zrobić? W ostatniej chwili błyska mu myśl: krzyczy tubalnym głosem: *Feuer einstellen!* I dopiął celu: strzelanina ustała natychmiast.

*

„NIEŚMIERTELNI“

Z Wiednia donoszą jako o autentycznym fakcie, że 48 posłów byłego parlamentu austryackiego, między niemi posłowie Breiter, Reizes i Rauch — zebrało się z początkiem listopada na specyalne posiedzenie „Rady państwa“ — i uchwaliło pobierać dyety poselskie do końca b. r. *Reflex.*

NA WARCIE

W tydzień po odbiciu Lwowa, zajeżdża przed jakiś barak wojskowy na odległem przedmieściu automobil z wysokimi dygnitarzami polskimi.

Nagle słyszą:

— *Halt! Chto ide?*

Zdumieni przybysze zatrzymują się, nie wiedząc zaprawdę, co znaczy to ukraińskie hasło, Ale stary, w brudne szmaty okutany pospolitak wzbrania im dalej energicznie wstępu.

— A czegoż wy tu, u dyabła, człowieku chcecie?!

— Ta nic. Tu je warta!

— Jaka warta?! Ukraińska?

— Ta ni. Ja tu stoję na warcie już dawno. Jeszcze jak byli Austryjaki. Menaż mam, taj wsio. Potem przyszli te jakieś Ukraińcy, taj uciekli i znowu teraz są Polaki. Ale szo mni to? Menaż fajna je i szo meni do toho, trzeba stać na warcie.

Cóż było robić, zostawiono dalej tego rycerza niezłomnego na posterunku.

*

THUGUT

Z Warszawy donoszą nam, że po błazeńskich rozporządzeniach bolszewickich eksministra Thuguta, społeczeństwo zezwoliło mu na zmianę nazwiska, mianowicie na Thut-dumm.

Reflex

*

Każde zebranie rodzinne, towarzyskie czy społeczne kończy się partyjką. Atmosfera karciana paruje w każdem miejscu, ze wszystkich głów. Dokoła słyszysz rozmowy pełne wspomnień melancholijnych albo dumnych tryumfów.

W klubach doznasz wiele wrażeń niepowszednich. Ujrzysz młodych gołowąsów, którzy ledwo oderwali się od pępka, a już umieją z kuglarską zręcznością zażywać wszystkich sztuczek wyrafinowanych i chwytów podstępnych. Zobaczysz starych łobuzów, wytrawnych „kombinatorów“ czychających na zdobycz ze spokojem zwierzęcia i przewrotnością człowieka. Poznasz przy stołach gry milczącą ale niesłychanie wymowną pogardę dla tych wszystkich, których w żargonie wielkomiejskiem nazywa się „fokami“. Będziesz podziwiał ciche ale okrutne pojedynki żarłocznych rysiów, żbików i hyjen karmiących się odpadków. Zobaczysz obłędne twarze nerwowych, bezradnych głupców, a ponad tem wszystkiem, jak sztandar tryumfu spokojny, zimny uśmiech.

Warszawka gra, ażeby — wygrać wojnę. Warszawka nie lubi ludzi gardzących grą.

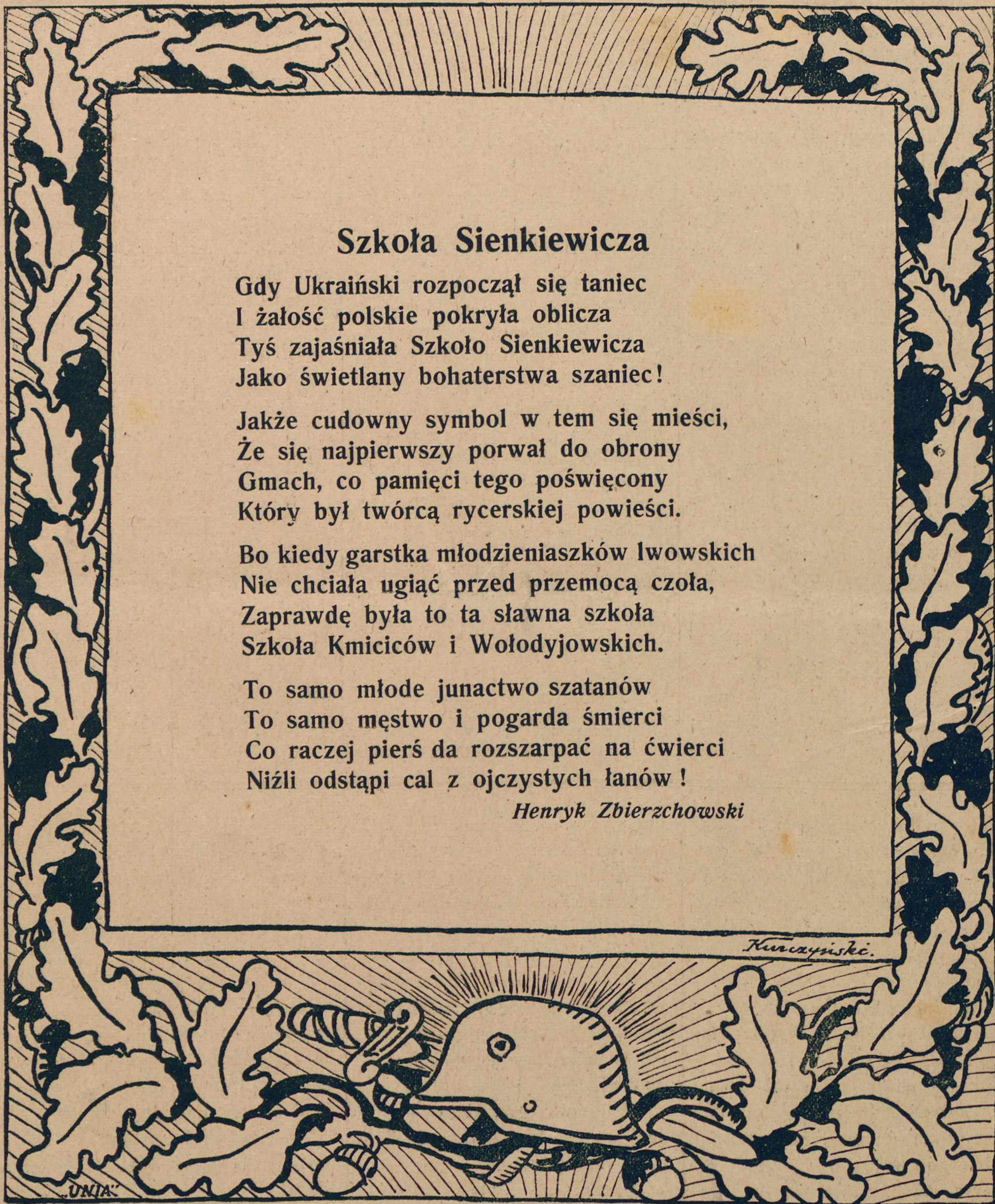
Ot np. ci nieznośnie trzeźwi Poznańczycy. Tyle złota mają w swoich trzosach, obiecując je złożyć na skarb narodowy, a my tu tymczasem musimy grać — papierami. Coś tam się podobno dzieje, mówią, że Polska to będzie naprawdę „wielka rzecz“, ale w gruncie rzeczy życie i polityka to przecież także tylko — zabawa przy zielonym stoliku.

Wszystko jest w tej chwili hazardem — tylko hazardem.

Ale musi być lepiej. Warszawka wierzy i czeka. I często grzmi mocno z nad stolików ferbla niby sygnał złotego Rogu:

— Panowie! Koalicya w Kołomyji! Dla mnie dwieście marek ślepo! *Drzazga.*

*



Szkoła Sienkiewicza

Gdy Ukraiński rozpoczął się taniec
I żałość polskie pokryła oblicza
Tyś zajaśniała Szkoło Sienkiewicza
Jako świetlany bohaterstwa szaniec!

Jakże cudowny symbol w tem się mieści,
Że się najpierwszy porwał do obrony
Gmach, co pamięci tego poświęcony
Który był twórcą rycerskiej powieści.

Bo kiedy garstka młodzieniaszków lwowskich
Nie chciała ugiąć przed przemocą czoła,
Zaprawdę była to ta sławna szkoła
Szkoła Kmiciców i Wołodyjowskich.

To samo młode junactwo szatanów
To samo męstwo i pogarda śmierci
Co raczej pierś da rozszarpać na ćwierci
Niźli odstąpi cal z ojczystych łanów!

Henryk Zbierzchowski

Redaktor odpowiedzialny Alfred Altenberg Z drukarni M. Schmitta i S-ki we Lwowie
Kierownik literacki: STANISŁAW WASYLEWSKI